

KRYZYS
MAŁŻEŃSTWA?

WŁODZIMIERZ ZATORSKI OSB

KRYZYS MAŁŻEŃSTWA?



TYNIEC

WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Projekt okładki:

JACEK ZELEK

Redakcja:

ALDONA SKUDRZYK

Korekta:

AGNIESZKA NIEĆ

Superiorum permissu: Opactwo Benedyktynów

Ldz. 78/2018, Tyniec, dnia 15.03.2018 r.

† Szymon Hiżycki OSB, opat tyniecki

Wydanie I – Kraków 2018

ISBN 978-83-7354-772-8

© Copyright by Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów
ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków
tel. + 48 (12) 688-52-90; tel./fax + 48 (12) 688-52-91
e-mail: zamowienia@tyniec.com.pl
www.tyniec.com.pl

Druk i oprawa:

Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów
druk@tyniec.com.pl

SPIS TREŚCI

WPROWADZENIE.....	7
CZYM JEST MAŁŻEŃSTWO W BOŻYM ZAMYŚLE?	17
Kim jesteśmy?.....	17
Serce	27
Sens małżeństwa.....	42
Drugie ja we wspólnym człowieczeństwie.....	54
JAK BUDOWAĆ WZAJEMNĄ WIĘŹ?	81
Sakrament małżeństwa.....	82
Eucharystia	88
Modlitwa, liturgia godzin i <i>lectio divina</i>	94
Spotkanie i rozmowa.....	107
Przebaczenie	131
Wdzięczność i radość	152
MAŁŻEŃSTWO – WSPÓLNA DROGA ZBAWIENIA	173
DODATEK: PYTANIA W DIALOGU.....	191
UŻYWANE SKRÓTY	199

WPROWADZENIE

Ojciec Piotr Rostworowski, wpierw benedyktyn z Tyńca, a potem kameduła, swoisty wzór starca, mądrego mnicha, powiedział kiedyś o małżeństwie: „to najsurowszy z zakonów!”. I tak w pewnej perspektywie to wygląda. Kiedy ludzie patrzą na zakonnika, to pojawia się w nich współczucie – chyba raczej współczucie niż podziw – że musi on wyrzec się wszystkiego i żyć w posłuszeństwie przełożonym. Otóż jestem w klasztorze trzydzieści lat i przeżyłem jak dotąd pięciu opatów! A w małżeństwie macie jednego opata do zgonu i do tego codziennie jesteście z nim w bardzo bliskiej relacji, widzi on dokładnie, co i jak robicie, zna was na wylot, zna słabości i upodobania..., nieustannie macie go „na karku”! Taka perspektywa wydaje się właśnie przerażająca!

Do tego dodajmy zasadniczą prawdę odnoszącą się do życia człowieka, że najcenniejszym darem, jaki posiadamy, jest nasza wolność, którą Bóg absolutnie szanuje. Kiedy sobie zdałem sprawę, do jakiego stopnia Bóg szanuje moją wolność, to się przeraziłem! Nie

ma cenniejszego daru nad wolność. Natomiast w małżeństwie jest ona bardzo mocno związana z wolą drugiego człowieka, co powoduje, że prerażenie stałego, dozgonnego powiązania z drugim staje się wręcz nie do zniesienia! Wiemy przecież, że w każdym małżeństwie, jak w każdej relacji osobowej, pojawiają się spory, napięcia, rozbieżności w pragnieniach i dążeniach..., co w konsekwencji prowadzi do kryzysów. Są one nie do uniknięcia, szczególnie gdy uwzględnimy to, że każdy człowiek ma swoje upodobania, pragnienia, a w tej materii pomiędzy kobietą i mężczyzną istnieją bardzo duże rozbieżności, a nawet znaczna różnica w sposobie myślenia i wartościowania.

Natomiast ta sytuacja inności wzajemnej, rozbieżności w upodobaniach i pragnieniach staje się paradoksalnie wielką szansą dla rozwoju obojga. Księga Rodzaju, mówiąc o stworzeniu człowieka, mówi od razu o stworzeniu dwojga. W pierwszym opisie czytamy, że Bóg stworzył ich mężczyzną i niewiastą. Nie chodzi przy tym o zwykłe stwierdzenie faktu, że istnieją mężczyźni i kobiety, ale o to, że takie partnerstwo jest konieczne dla tego, by człowiek mógł stać się sobą. Brutalnie mówiąc, indywidualny człowiek jest „niedorobiony”. Dobrze oddaje to drugi opis stworzenia, w którym Pan Bóg ulepił Adama z prochu zie-

mi i umieścił go w raju, wspaniałym ogrodzie, gdzie miał wszystko, czego mógł zapragnąć, mnóstwo owoców do jedzenia, panowanie nad zwierzętami, mógł robić, co zechce, poza zrywaniem owocu z jednego drzewa. Wydawałoby się, że nic lepszego jak żyć i nie umierać! Ale Adam był smutny, wiecznie smutny, co oznacza, że nie żył w pełni, nie był sobą. Dopiero gdy Bóg stworzył mu Ewę z jego boku, czyli mającą tę samą naturę, ale wyraźnie odrębną i inną niż on sam, pojawiła się u niego radość i chęć do życia! *Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała!* (Rdz 2,23).

Oczywiście to opowiadanie rajskie jest obrazowym opisem, który jedynie wyraża ogólną prawdę o człowieku. W egzegezie nazywa się to opisem etiologicznym, czyli takim w którym przez jakiś obraz, historię tłumaczy się sytuację i stan faktyczny, jaki widzimy w naszym życiu. Tak czy inaczej, prawdą jest, że człowiek jest niepełny, w pewnym sensie jest nienasycony, póki nie znajdzie właściwego partnera spotkania, przez co może osiągnąć pełnię siebie samego. Mówi o tym bardzo znana sentencja soborowa, którą bardzo lubił cytować Jan Paweł II, a można przypuszczać, że był jej współautorem, gdyż sam uczestniczył w pracach soborowej konstytucji duszpasterskiej *O Kościele w świecie współczesnym*, w której ta sentencja

jest umieszczona. Przypuszczenie to wzmacnia jeszcze obecność podobnych sformułowań w jego książkach, np. w *Miłość i odpowiedzialność*. Soborowa sentencja stwierdza:

Człowiek, będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może odnaleźć się w pełni inaczej, jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego (KDK 24).

Bóg chciał, żeby człowiek był kimś, kto jest sobą, kto ma samoświadomość, wolność, zdolność rozstrzygania o sobie, jednak tak stworzony człowiek nie jest w stanie się w pełni zrealizować, względnie nie jest w stanie być naprawdę sobą, inaczej jak tylko w szczerym, bezinteresownym darze z siebie samego. Tylko w goście miłości, bo ona jest tym szczerym, bezinteresownym darem z siebie, możemy stać się sobą. Brzmi to paradoksalnie, bo patrząc na świat materialny, widzimy, że im więcej weźmiemy ze spiżarki towaru, tym mniej go w niej będzie aż do jej całkowitego ogołocenia. Im więcej weźmiemy, tym mniej tam zostanie. Taka logika się nam narzuca. Natomiast w przypadku człowieka, w perspektywie jego zrealizowania się, jest dokładnie odwrotnie: tylko w tym goście szczerego daru z siebie człowiek może stać się sobą. I tak

rzeczywiście jest, kiedy myślimy np. o relacjach międzyludzkich. Im bardziej matka kocha swoje dziecko i jest dla dziecka, im bardziej poświęca siebie dla niego, tym bardziej jest matką, jest sobą jako matka. Im bardziej żona kocha męża i jest dla niego, tym bardziej jest żoną, a on im bardziej kocha żonę, tym bardziej jest mężem swojej żony, odnajdując w tym swoją tożsamość. Widać stąd, jak przez dar z siebie dla drugiego realizujemy swoją tożsamość. A we wzajemności oboje realizują siebie. Mężczyzna staje się mężem, dojrzałym mężczyzną, uzyskując swoją męską tożsamość dzięki kobiecie, a ona swoją dojrzałą kobiecość jako żona dzięki mężowi. We wzajemnym darze z siebie dojrzewa ich kobieca i męska osobowość. Można nawet powiedzieć, że im bardziej mężczyzna kocha swoją żonę, im bardziej jest dla niej, czyli jest właśnie mężem, tym bardziej staje się sobą – prawdziwym mężczyzną i tym bardziej żyje, jest szczęśliwy, gdyż się realizuje w tym, kim jest. I oczywiście odwrotnie w odniesieniu do kobiety.

Jak widzimy, jest to zupełnie inna logika niż ta, która się odnosi do rzeczy materialnych. Wynika ona stąd, że jesteśmy stworzeni na obraz Boży: *Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę* (Rdz 1,27). A Bóg,

jak tego dowiadujemy się dopiero w Nowym Testamencie, jest komunią Osób Ojca z Synem w Duchu Świętym. Ojciec całkowicie miłuje Syna, a Syn całkowicie oddaje się Ojcu w Duchu Świętym. To jest nasz prawzór i dlatego jedynie w takiej więzi sami możemy stać się sobą.

Bóg stworzył ludzi po to, by byli szczęśliwi, nawet bardzo szczęśliwi, czego obrazem jest raj. Natomiast właśnie w raju zaraz po ustanowieniu małżeństwa opisana jest historia upadku człowieka. I znowu jest to opowiadanie etiologiczne, które stara się przez opowiedzenie pewnej historii wyjaśnić podstawową prawdę o życiu człowieka: w tym przypadku o grzechu i jego konsekwencjach związanych ze zdradą, nieporozumieniem, walką o swoje, próbą dominowania nad drugim itd. Wydaje się, że warto temu opowiadaniu przyjrzeć się bliżej.

A wąż był bardziej przebiegły niż wszystkie zwierzęta lądowe, które Pan Bóg stworzył. On to rzekł do niewiasty: «Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie jedzcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu?»² Niewiasta odpowiedziała wężowi: «Owoce z drzew tego ogrodu jeść możemy,³ tylko o owocach z drzewa, które jest w środku ogrodu, Bóg powiedział: Nie wolno wam jeść z nie-

go, a nawet go dotykać, abyście nie pomarli». ⁴ Wtedy rzekł wąż do niewiasty: «Na pewno nie umrzecie! ⁵ Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło». ⁶ Wtedy niewiasta spostrzegła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia, że jest ono rozkoszą dla oczu i że owoce tego drzewa nadają się do zdobycia wiedzy. Zerwała zatem z niego owoc, skosztowała i dała swemu mężowi, który był z nią; a on zjadł. ⁷ A wtedy otworzyły się im obojgu oczy i poznali, że są nadzy; spleli więc gałązki figowe i zrobili sobie przepaski (Rdz 3,1–7).

Zauważmy, że Bóg powiedział wcześniej Adamowi:

Z wszelkiego drzewa tego ogrodu możesz spożywać według upodobania; ¹⁷ ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz (Rdz 2,16–17).

Natomiast wąż pyta: *Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie jedzcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu?* (Rdz 3,1). Gdyby tak było, to sytuacja byłaby zdecydowanie inna. Oczywiście wąż wiedział, jaki był zakaz Boga, a pytanie nie było pytaniem, ale raczej sugestią co do ogromu ciężaru Bożego zakazu. W rzeczywistości, gdy się weźmie pod uwagę, że ogród

musiał być wielki, skoro cztery rzeki go opływały, powiedzmy obszar przynajmniej naszego powiatu, drzew musiało w nim być bardzo dużo. Nawet gdyby człowiek nic nie wiedział o zakazie, to trudno by mu było trafić na drzewo z zakazanymi owocami. Natomiast Ewa w odpowiedzi do Bożego zakazu coś dodała: *Nie wolno wam jeść z niego, a nawet go dotykać, abyście nie pomarli* (Rdz 3,3). Wąż zauważył, że jego sugestia zadziałała i już zdecydowanie powiedział: *Na pewno nie umrzecie!* ⁵ *Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło* (Rdz 3,4n). Przekładając tę wypowiedź na nasz język, oznaczało to: „będziecie wszystko wiedzieli, będziecie tak jak Bóg mieli władzę nad wszystkim, a zatem będziecie równi Bogu”. I ta sugestia skusiła Ewę. Zaczęła ona inaczej patrzeć na ten owoc i wydał się on jej *rozkoszą dla oczu i że owoce tego drzewa nadają się do zdobycia wiedzy*.

Ten krótki opis niesie z sobą doskonałą analizę pokusy i sposobu jej działania. Można z niego wydobyć bardzo dużo konkretów mechanizmu zwodzenia. Dla nas jest w tym momencie ważny jeden podstawowy fakt: zakaz spożywania owocu z drzewa dał Bóg, Stwórca człowieka, jego prawzór, otaczający człowieka troską i miłością. Natomiast nagle pojawia się

ktoś nieznany, o kim niewiele wiadomo poza tym, że był „najbardziej przebiegły ze stworzeń”, który sugeruje, że Bóg postawił ten zakaz celowo, by człowiek nie mógł stać się „tak jak On”, czyli że chce człowieka utrzymywać w stanie podległości, dzieciństwa czy sługi. Tym samym podważył bezinteresowną miłość Boga do człowieka. Z której wynikał dla człowieka wniosek, że sam powinien się zatroszczyć o siebie i swój rozwój. Łatwość, z jaką człowiek „kupił” tę sugestię, jest przerażająca. Jak dobrze wiemy, tak faktycznie się dzieje do dzisiaj w relacjach między ludźmi. Tak się dzieje w plotce, która jest takim rzuconym pomówieniem często nie wiadomo przez kogo, jednak łatwo przyjmowanym i uznawanym za prawdę. W ten sposób podważa się wiarygodność osób znanych, bliskich, autorytetów... Dzisiaj jest to plaga w Polsce!

Okazuje się, że po zjedzeniu zakazanego owocu *otworzyły się im obojgu oczy i poznali, że są nadzy; splekli więc gałązki figowe i zrobili sobie przepaski* (Rdz 3,7). Kobieta i mężczyzna zaczęli się wstydzić, czyli lękać o odarcie z godności, o wykorzystanie i zdradę. Załamanie się ufności wobec Boga pociągnęło za sobą załamanie się wzajemnej ufności pomiędzy ludźmi! Tym samym została podważona więź miłości, która opiera się na „bezinteresownym

darze z siebie”. I tak jak przez przyjęcie pokusy zaczęło się myślenie o Bogu jako o „Nim”, tak też drugi człowiek stał się „nim” lub „nią”. We wzajemnych relacjach zamiast miłości pojawia się spojrzenie z lękiem, a także pełne pożądania i chęci posiadania.

Jedność, która była na początku w zamyśle stwórczym Boga w odniesieniu do człowieka, jako jedność dwojga, dzięki której kobieta i mężczyzna stawali się w pełni sobą, została naruszona, pojawiło się pęknięcie. I my jesteśmy do dzisiaj naznaczeni owym pęknięciem. Biblijne opowiadanie, które powstało przynajmniej trzy tysiące lat temu, uświadamia nam prawdę odnoszącą się do nas i w ogóle do wszystkich ludzi. I wszystkie pokolenia z tą prawdą się konfrontują, bo wszyscy się rodzimy z zakodowaną w nas tajemnicą grzechu pierwotnego, którego istotą jest zwątpienie w bezinteresowną miłość Boga, a przejawia się egocentryzmem. Bardzo łatwo można to zobaczyć, obserwując małe dzieci, których nikt nie uczył egoizmu, a podczas zabawy z innymi wyraźnie walczą o swoje: „Moje, nie dam!”.

CZYM JEST MAŁŻEŃSTWO W BOŻYM ZAMYŚLE?

Zanim przejdziemy do rozważania praktycznych wskazań dotyczących budowania więzi małżeńskich i przeciwdziałaniu kryzysom, które muszą przyjść, warto się zastanowić nad Bożym zamysłem odnośnie do małżeństwa, którego istota jest bezpośrednio związana z istotą samego człowieka. Zatem naszą refleksję musimy rozpocząć od biblijnej relacji na temat stworzenia człowieka i jego istoty.

Kim jesteśmy?

Wydaje się, że jest to o tyle ważne pytanie, że bez odpowiedzi na nie trudno wskazać właściwy kierunek rozwiązywania konfliktów, który by prowadził do prawdziwego pojednania i wspierania się w osobistym rozwoju. Wydaje się jednocześnie, że problemy, jakie się u nas pojawiają, wyrastają stąd, że mamy fałszywe wyobrażenie o sobie.

Niestety nasza nowożytna cywilizacja nie pomaga nam we właściwym odczytaniu prawdy o sobie. Jest ona oparta na apriorycznym

założeniu, że każdy najlepiej wie, kim jest. Pamiętamy „szczytne” hasło odrodzeniowe: „Człowiekiem jestem i nic co ludzkie nie jest mi obce” (Terencjusza). Jest to jedno z najgłupszych haseł, które człowiek wymyślił w historii! Oczywiście odegrało ono pewną pozytywną rolę w danym momencie historycznym, emancypując ludzi spod kurateli „uczonych w Piśmie”, każąc im samodzielnie rozpoznawać to, co jest dla nich dobre i wziąć odpowiedzialność za swoje postępowanie. Natomiast bardzo niewielka jest refleksja nad pytaniami: Kim jesteśmy? Co sami wiemy o sobie?, daje bardzo wyraźną odpowiedź: Nie wiemy, kim jesteśmy. Nie wiemy, skąd i dlaczego jesteśmy. Nie wiemy, o co chodzi w naszym życiu. Nie wiemy, jaki jest cel i sens naszego życia i co następuje po śmierci. Zatem tak naprawdę jesteśmy ludźmi, ale nie wiemy, kim jesteśmy!

Natomiast każdy z nas nosi w sobie mniemanie, że wie, kim jest, wie o sobie wszystko, wie, o co mu w życiu chodzi itd. Złudność tych wewnętrznych przekonań bardzo łatwo sprawdzić, a właściwie sprawdza je samo życie. Kiedyś w rozmowie z młodym człowiekiem ksiądz mówił o potrzebie dorastania do wolności. Ten z pewnością siebie zadeklarował: jestem wolny, o czym ksiądz mówi? „Ty jesteś wolny?” – spytał ksiądz. „Tak, oczywi-

ście”. „Czy palisz papierosy?”. „Tak”. „To dawaj, przez tydzień nie będziesz w ogóle palił”. Okazało się, że nie był w stanie. Jego „mniemana wolność” prysnęła w jednej chwili.

Jesteśmy podobni do tego młodego człowieka: sądzymy, że jesteśmy wolni, a tak naprawdę wiele spraw nas zniewala, nie potrafimy rzeczywiście żyć w prawdzie, uciekamy się do kłamstw... Podstawową prawdą, z jakiej trzeba sobie zdać sprawę, jest to, że nie wiemy, kim jesteśmy, że dopiero w pewnym momencie doszliśmy do świadomości, że jesteśmy sobą, że mamy własną wolę, że potrafimy poznawać prawdę i dobro, że te wybory mają określone konsekwencje itd. Patrząc na rozwój dzieci, obserwujemy etapy wzrostu świadomości i własnej podmiotowości. Okazuje się np., że bardzo ważne są w tym rozwoju okresy buntu, w których najbardziej wyraźnie dochodzi do głosu własna tożsamość i niezależność. Jednak sam bunt nie daje nam pełni wiedzy o sobie i wolności. Trzeba się ich stopniowo uczyć.

Sami podobnie doszliśmy do świadomości, że jesteśmy, że jesteśmy sobą. Dzieje się to w relacji z innymi ludźmi. Mężczyzna odkrywa, że jest mężczyzną dzięki kobiecie, a kobieta odkrywa, że jest kobietą dzięki relacji z mężczyzną; odkrywamy, że jesteśmy Polakami dzięki relacji z innymi narodami itd.

Jednak do takiej świadomości doszliśmy, a nie mieliśmy jej sami z siebie. Zatem widzimy, że nie tyle jesteśmy sobą, ile raczej odkrywamy siebie i sobą się stajemy, przy czym podstawowe pytania odnoszące się do nas samych pozostają bez odpowiedzi, dlatego ostatecznie ciągle nie wiemy, kim jesteśmy. Nikt z nas siebie nie wymyślił ani nie negocjowaliśmy ze Stwórcą warunków i zasad naszego istnienia. Jeżeli byśmy wymyślili siebie i znali podstawowe zasady naszego życia, wiedzielibyśmy, kim jesteśmy i o co w naszym życiu chodzi.

Wobec takich faktów niektórzy uciekają w stwierdzenie: to, że jesteśmy, jest sprawą przypadku. Nie ma żadnego Stwórcy, żadnego zamysłu czy planu stworzenia, a tym samym żadnej myśli związanej z życiem człowieka. Nie podejmuję polemiki z takim stanowiskiem, bo nie ma takiej potrzeby. Jeżeli ktoś tak uważa, to w konsekwencji nasze życie nie ma sensu. Okazuje się jednak, że życie bez sensu prowadzi wprost do śmierci. Aby prawdziwie żyć, potrzebny jest sens. Ta refleksja mi wystarczy w odpowiedzi na sugestię o przypadkowości naszego istnienia.

Okazuje się, że na wstępie nic nie wiemy na temat tego, jak sami funkcjonujemy i jakie prawa rządzą naszym życiem. Tego nie wiemy od początku, a jedynie stopniowo możemy to

odkrywać, ale też możemy nie odkrywać i do końca żyć w nieświadomości, że jesteśmy do czegoś wezwani, że nami rządzą określone prawa i możemy się zrealizować, jedynie respektując owe prawa. Niewątpliwie dużo wiemy na zasadzie przyjęcia określonych poglądów, jakie nam ktoś przekazał. W ten sposób dowiadujemy się o tym, jak to było przy naszym urodzeniu, jak powinniśmy się zachowywać, co jest dobre dla nas, a co złe itd. Jednak są to informacje przychodzące z zewnątrz i trzeba od razu powiedzieć, że słyszemy bardzo różne informacje z różnych źródeł, często sprzeczne z sobą. Dotyczy to nawet faktów z naszego życia, których sami nie pamiętamy, a o wiele bardziej odnosi się do spraw związanych z oceną tego, co powinniśmy robić, a czego nie powinniśmy, co z nami będzie po śmierci itd.

Co jednak wiemy sami z siebie? Sporo się dowiadujemy przez własne doświadczenie i refleksję nad tym doświadczeniem. Zawsze jednak jest to wiedza, do której dochodzimy, a nie posiadamy jej w sobie. Zrozumienie, że nic sami z siebie nie wiemy i jedynie się dowiadujemy o sobie, jest dla nas niezmiernie ważne. Pamiętamy, że taka była zasadnicza teza Sokratesa. Jest ona do dzisiaj aktualna. Musimy sobie uświadomić, że sami dla siebie jesteśmy misterium, to znaczy sami siebie

nie znamy i jedynie możemy siebie poznawać. Sami się siebie uczymy i kształtujemy. Sami wybieramy swoje życie, nie znając całej prawdy o nim, i dlatego nieustannie musimy się uczyć, odkrywać siebie, prawdę o sobie, o innych, o samym życiu i jego sensie. Jest to jednocześnie najważniejsza dla nas sprawa w życiu.

Na tym tle widać, jak fatalne są mniemania, że jesteśmy panami siebie, że najlepiej wiemy, co dla nas jest dobre i sami potrafimy określić sens naszego życia i osiągnąć jego pełnię oraz szczęście. Niestety taka jest obecnie mentalność panująca w Europie od czasu oświecenia. Zobaczmy, że takie myślenie wmawia się dzisiaj już dzieciom. Wmawia się im, że powinny wiedzieć, kim chcą być, co powinny robić w życiu, i powinny te swoje cele realizować, by uzyskać szczęście. Natomiast wystarczy krótka refleksja nad naszym życiem, by zobaczyć, że nasze pragnienia i wyobrażenia dziecięce były zupełnie inne niż obecne. Nie wiedzieliśmy wcześniej, co dla nas jest dobre. Natomiast myślenie oparte na realizacji życzeń jest w nas tak mocno zakorzenione, że składając sobie życzenia, mówimy: „spełnienia wszystkich marzeń”. Jeżeli na takie życzenia spojrzymy krytycznie, to musimy stwierdzić, że tak naprawdę są to bardzo głupie życzenia, bo jeżeli nie wiemy, kim jesteśmy, i nie wiemy, po co jesteśmy i dla-

czego jesteśmy, to jak możemy wiedzieć, co jest dla nas naprawdę dobre?!

Jeżeli zatem sami dla siebie jesteśmy misterium i jedynie uczymy się siebie samych, poznajemy i wybieramy siebie, nie znając w pełni wartości, jakie wybieramy i tego, co one nam przyniosą, to tym bardziej trzeba się nam uczyć i poznawać drugą osobę, jaką spotykamy na naszej drodze. Takim szczególnym miejscem, w którym dochodzi do spotkania z drugim i wspólnoty z nim jest małżeństwo. W nim w sposób szczególny możemy doświadczyć czegoś i poznać coś o sobie i jednocześnie o drugim, z którym jesteśmy w żywej relacji. Warto w tym momencie uświadomić sobie raz jeszcze, że najistotniejsze prawdy o nas samych odkrywamy w relacji z drugim człowiekiem. Szczególnie ważne jest to dla właściwego rozwoju we wczesnym dzieciństwie. Wtedy kształtują się fundamentalne postawy i reakcje, które następnie rzutują na całe życie. Tak więc całe nasze życie zasadniczo rozgrywa się w spotkaniu z innymi.

I tak, powtórzmy, mężczyzna zaczyna dowiadywać się, co to znaczy być mężczyzną, kiedy spotyka się z kobietą, a kobieta zaczyna dowiadywać się, co znaczy być kobietą w relacji z mężczyzną. Oboje zaczynają poznawać naprawdę, kim są i dlaczego są właśnie męż-

czynną czy kobietą, a nie jedynie wyobrażać sobie, co to znaczy. Oczywiście wcześniej odkrywają to, w co są wyposażeni do spełnienia swoich funkcji, jednak pełna prawda o kobiecości i męskości ujawnić się może jedynie w żywej relacji kobiety i mężczyzny. Kobieta staje się wówczas żoną, a potem matką, a mężczyzna mężem i ojcem. W ten sposób realizuje się prawda wyrażona we wcześniej podanej sentencji II Soboru Watykańskiego mówiąca o tym, że człowiek się w pełni realizuje jedynie jako szczerzy i bezinteresowny dar z siebie. Mężczyzna w relacji małżeńskiej robi z siebie szczerzy, bezinteresowny dar dla swojej żony, a ona dla niego. Oboje są dla siebie darem i tylko w takim obdarowaniu mogą prawdziwie się zrealizować, poznać, kim są i stać się tymi, kim są w Bożym zamyśle. Zaczynają rozumieć także, o co chodzi w ich życiu. Na czym polega nauka, jaką jest nasze życie, i na czym polega dynamika tego życia. Jakimi prawami to życie się rządzi.

Tę prawdę wyrażają słowa Księgi Rodzaju o małżeństwie wypowiedziane zaraz po stworzeniu kobiety:

Mężczyzna powiedział: «Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała! Ta będzie się zwała niewiastą, bo ta z mężczyzny została wzięta». ²⁴ Dlatego to męż-

czynna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem.²⁵ Chociaż mężczyzna i jego żona byli nadzy, nie odczuwali wobec siebie wstydu (Rdz 2,23–25).

Największą przeszkodą na drodze poznania siebie, a tym samym na drodze dojścia do tego, by być sobą, jest własne mniemanie o sobie. Takie mniemanie spontanicznie w nas powstaje, bo przecież siebie czujemy i jesteśmy sobie świadomi. Jednocześnie dzisiaj takie mniemanie się w nas wzmacnia. Nie przypadkiem taka mentalność bardzo dobrze koresponduje z panującym na świecie marketingiem. Wystarczy jedynie wmówić człowiekowi, co jest głównie rolą reklamy, co mu jest potrzebne, a on przekonany o tym, chętnie to kupi. Kiedy krytycznie patrzymy na to – mówimy o świecie cywilizacji zachodniej – to wydaje się, że zasadniczo żyjemy w mniemologii. Każdy ma własne mniemanie o sobie i o świecie, którego w istocie nie konfrontuje z prawdą, ale co najwyżej spiera się z innymi, którzy także mają swoje mniemania. I tak często, mając swoje mniemania o sobie i świecie, żyjemy obok siebie, mając swoje racje. Pozostaje w takiej sytuacji jedynie tolerancja dla innych mniemań. Tolerancja jednak nie

jest spotkaniem w prawdzie! W istocie jest swoistą obojętnością na prawdę i na drugiego.

Natomiast nie tylko nie wiemy, kim sami jesteśmy, ale jeszcze nawet nie wiemy, co znaczy być sobą. Stąd nie można mniemać, że się jest sobą na podstawie zwykłego poczucia, że jesteśmy i jesteśmy świadomymi podmiotami naszych działań. Żeby to zrozumieć, warto posłuchać ludzi, którzy wyszli z jakiegoś nałogu. Wcześniej powiedzenie im, że nie są sobą, że nie żyją dobrze, wywołałoby u nich śmiech, uważają bowiem, że „robią to, co chcą i doskonale wiedzą, co znaczy być sobą”. Jednak po wstrząsie i wyjściu z całkowitej zależności od nałogu mówią: „Dopiero teraz wiem, co to znaczy być sobą i co znaczy żyć”.

Ten ostatni przykład potwierdza, że nie tyle jesteśmy sobą, ile poznajemy siebie i stajemy się przez nasze wybory. To samo odnosi się do małżeństwa. Na wstępie nie wiemy, czym ono jest, dopóki nie rozpoczniemy życia małżeńskiego i nie będziemy go wspólnie odkrywać. A ponadto, jak już o tym mówiliśmy, w małżeństwie następuje dalsze poznawanie siebie jako kobiety i mężczyzny. Małżeństwo jest tą więzią, w której wzajemnie siebie odkrywamy. I to jest podstawowa prawda i jednocześnie punkt wyjścia do refleksji nad małżeństwem.